

Znaczenie Historyczne i wartość naukowa
Referatu, złożonego Izbie Państwowej
w sprawie wydzielienia Chełmszczyzny,
przez D. N. Czychaczewa.

Referat, złożony Izbie Państwa w sprawie wydzielienia Chełmszczyzny, jest dokumentem historycznym. Doniosłość jego i znaczenie nadaje mu nie tylko waga sprawy samej, której rozstrzygnięcie zawazy na szali stosunków polsko-rosyjskich w przyszłości; ale także metoda traktowania sprawy, jako świadectwo dziejowe usposobień, dążeń i dobrej wiary autorów tego dokumentu.

To znaczenie referatu, jako dokumentu dziejowego, nie pozwala pominąć go milczeniem, bez względu na to, jaki los spotka projekt wydzielienia Chełmszczyzny. Musimy rozpatrzyć go i ocenić, ażeby potomkowie nasi nie zarzucili nam, żeśmy patrzyli nań z założeniami rękami.

Referat rozpoczyna się od motywów, które zrodziły projekt wyłączenia Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego.

Na pierwszy plan występuje obawa przed polonizacją narodu ruskiego, odwiecznie wystawionego na propagandę polską, oraz prześladowanie elementu ruskiego przez Polaków. Zobaczymy, o ile ta obawa jest uzasadniona.

Rusł Chełmska była pod panowaniem polskim od XIII niemal stulecia, z przerwami zrazu, — a następnie, w dru-

giej połowie XIV wieku, wcielona do państwa polskiego, — pozostawała w nierozdzielonym z niem związku do czasów ostatnich.

Leżąc na pograniczu dwóch szczepów, polskiego i ruskiego, ziemia Chełmska i przylegające doń kraje, przybierały — naturą rzeczy — charakter mieszany pod względem narodowości zaludnienia, — jak to widzimy w granicach Rosyi samej: na pograniczu szczepu wielko i małopolskiego, — ruskiego i tatarskiego i t. p. Proces ten trwał od wieków, trwa i trwać musi, jako wynik praw wyższych od woli ludzkiej i od krepujących te prawa przepisów. Wobec tych praw przyrodzonych, oba te szczepy oddziaływać na siebie nie przestają; bo trudno chyba przewidywać prawa, wzbraniającego łączenia się związkami małżeńskimi Polaków z Rusinkami i odwrotnie; dopóki zaś związki te trwać będą, dotąd dzieci z małżeństw mieszanych powiększać będą jedną lub drugą grupę, — idąc zwykle za wiarą i językiem matki.

Zbyteczną jest tu wszelka propaganda. Ale jeżeli może być mowa o propagandzie, jeżeli mówić o niej możemy w dobrej wierze, — to trudno zarzut ten robić Polakom w dobie obecnej. Czem Polacy mogą wpływać na wynarodowienie Rusinów na rzecz Polska? Czy pieniędzmi, ziemią, albo przywilejami? — Przecież referent utrzymuje, że Polacy uciskają Rusinów, że prześladowają element ruski. Jakże tu pogodzić ów ucisk, owo prześladowanie, z jednoczesną propagandą polsko-katolicką? Prześladowaniem i uciskiem niepodobna byłoby przecież zjednać sobie zaufania ludności dla skutecznej propagandy; — byłyby to dla niej hamulcem.

Referent nie zastanawia się nawet nad nielogicznością swych zestawień; bo gdyby się zastanowił, musiałby zrozumieć, że można wybrać tylko jeden ze stawianych zarzutów: albo prześladowanie polskie, — albo propagandę polską; — jeżeli Polacy szerzą propagandę, to nie mogą zrażać sobie Rusinów prześladowaniem; jeżeli prześladowają Rusinów, to zarzut propagandy polsko-katolickiej, już tem samem upada.

Polacy nie mają nadto do rozdania przywilejów, jakie mają w ręku władze państwowe, i protegowane przez nie organa miejscowe. Jest raczej najzupełniej przeciwnie. W kraju Chełmskim Polacy i Katolicy są upośledzeni w prawach, odsunięci od urzędów, a co bardzo ważne jeszcze, i od pomocy Banku włościańskiego przy nabywaniu ziemi. Te ograniczenia nie zachęcają nikogo z Rusinów do przechodzenia do obozu polskiego, — raczej powstrzymują. Ale propaganda istnieje rzeczywicie ze strony rosyjskiej: popierają ją przywileje służbowe prawosławnych, popierają pożyczki Banku włościańskiego, popierają wreszcie obietnice rozdania pomiędzy ludność prawosławną gruntów dworskich i wogóle polskich.

Wieloletnie, kilka dziesiątków lat trwające już ograniczenia względem Polaków, i korzystanie z pełni praw obywatelskich wyłącznie żywiołu ruskiego, mogły wpoić w lud tej krainy przekonanie, że trzymając się wiary prawosławnej i obyczaju ruskiego, jedynie korzyści jakieś osiągną.

To, co do narodowości. A czy propaganda katolicka jest możliwą wobec pilnego śledzenia policyi, ażeby ksiądz katolicki nie wszedł z pociechą religijną do domu rodzin, według jej widzenia, prawosławnych, bo do tej kategorii samowolnie przez policyę zapisanych. Czyż nawet teraz, wobec ukazu tolerancyjnego, nie widzimy kar, nakładanych na duchowieństwo katolickie za udzielenie Sakramentów tym, których urzędy policyjne chcą mieć prawosławnymi? Dość przejrzyć roczniki dzienników urzędowych z ostatniego 50-lecia i zapoznać się z rozporządzeniami general-gubernatora Warszawskiego, oraz gubernatorów Siedleckiego i Lubelskiego, — ażeby się przekonać, jak czuwali i czuwają dotąd nad działalnością duchowieństwa rz. katolickiego, i jak surowo nakładali i nakładają kary na tych księży, którzy udział Sakramentu mniemanemu prawosławnemu, lub wysłuchają chociażby spowiedzi, — nie zawahawszy się nawet przed deportacją, jaka dosięgła X. Wojczulańskiego za wypowiedzianie mniemanej prawosławnej (rozporządzenie G.

Gub. Warsz. z d. 1 Listopada 1875 r. № 1684), zamykano przeciwko kościoły — z powodu, że te wywierają jakoby wpływ ujemny wśród prawosławnych (jak w Paprotni Gub. Siedleckiej — rozporządzenie G. Gubernatora z d. 6/18 Marca 1876 r. № 332) i tym podobne. Jak zaś daleko sięgały te przesładowania, dość przytoczyć, że proboszcz w Hrubieszowie skazanym został na karę 225 rubli (25 rubli w gotówiznie i odebranie 200 rubli, przyznanych mu już, jako nagrodę za gorliwe pełnienie służby), za to, że pozwolił, ażeby mieszkanka tego miasteczka, panna Wisniewska, „mająca rodziców prawosławnych“ (brzmi rozkaz) śpiewała w kościele na chórze (rozporządzenie G. Gubernatora z dn. 5/17 Października 1876 r. № 1176).

Chyba obrona nietykalności i wyłączności wiary prawosławnej dalej już pójść nie może.

Ale czy wobec tych faktów, które z dokumentów urzędowych sprawdzić można, godzi się mówić w dobrej wierze o propagandzie katolickiej, grożącej prawosławiu jakoby?

Zdaje się, że referent miał obowiązek uszanować ciało prawodawcze na tyle chociaż, iżby mu nie dawać fałszywych informacji.

Twierdzeniu referenta o propagandzie polskiej w Chelmszczyźnie, zaprzecza cały szereg faktów. Pomijając bacznie oko policy i duchowieństwa prawosławnego, — o czem mówi sam referent nieco dalej, — wziął na siebie zadanie policy, — propagandę katolicką utrudniała i sama odległość kościołów, rozrzuconych rzadko, podczas gdy cerkwie prawosławne były co 2-gą lub 3-cią wieś, i każdy miał ją pod bokiem, co znów ułatwiał duchowieństwu prawosławnemu wpływ na otoczenie. Jeżeli więc propaganda miała warunki powodzenia, to mogła się ona urzeczywistnić chyba tylko przez duchowieństwo prawosławne. Katolicka bowiem, zarówno ze względu na grożące jej kary, jak i ze względu na odległość kościołów, stawała się wprost niemożliwa.

Ażeby usprawiedliwić, co powiedziałem wyżej, przytaczam dane cyfrowe, oparte na dokumentach urzędowych.

Tak w powiatach, gdzie ludność prawosławna jest liczniejszą — stosunek liczebny kościołów do cerkwi, oraz świątyń do liczby mieszkańców, w r. 1906/7 był następujący:

POWIATY	Rozległość	Świątyn		1 Świątynia na	
	wiorst kwadratów.	kato- lick.	praw- osł.	kato- lic- ka	prawo- sławna
Chelmski	1757.5	11	47	159.9	37.3
Hrubieszowski	1244.8	8	63	155.5	19.7
Tomaszowski	1201.9	12	66	109.2	18.2
Bialski	1118.7	9	33	123.3	35.7
Radzyński	1414.3	6	16	235.7	69.6
Włodawski	1909.3	7	30	272.6	63.6
Konstantynowski	1329.8	9	23	147.7	57.4

Z tej tablicy przekonać się łatwo, że cerkwie prawosławne były 3—7 razy gęściej rozszadzone w powiatach, niż kościoły, i że tam samemu dostęp ludności do nich, i nawzajem — oddziaływanie cerkwi i duchowieństwa na ludność miejscową, były 3—7 kroć łatwiejsze, niż dla ludności katolickiej. To położenie geograficzne sprawiło, że większość ludności katolickiej — w czasie unii kościołów — uczęszczała do cerkwi unickich, jako polubliwych, — tam się chrzcili, tam się modliła, — a powoli przywykając do niej, przechodziła na łono greckiego obrządku. To samo zjawisko powtarza się do dziś dnia w Galicji. Warunki więc, jakie się były historycznie wytworzyły, sprzyjały raczej wzmocnieniu się liczby wyznawców obrządku wschodniego, i pod tym względem ludność tego obrządku nie mogła się obawiać niebezpieczeństwa ze strony kościoła łacińskiego.

Nie dość na tem. Personel duchowieństwa łacińskiego był zredukowanym w Chełmszczyźnie do tak nieznaczej liczby, że nie mógł nastarczyć potrzebom parafii własnej, — a cóż mówić dopiero o zakusach propagandy wśród obcych

wyzn. Parafie katolickie, jak widzieliśmy z poprzedniej tabelki, liczyły się na setki worst kwadratowych przestrzeni o średnicy koła 11—16 worst. Same posługi religijne przy wielkiej rozciągłości parafii, przy kilku tysiącach parafjan, przy setkach pogrzebów, przy setkach wyjazdów z ostatnimi Sakramentami do umierających w obrębie rozległej parafii, obok niedostatecznej liczby duchowieństwa, — nie zawsze mogły być zaspokojone. Poniższa tabelka wytłumaczy dokładnie panującą w tym względzie stosunki.

GUBERNIE	POWIATY	Ludność katolicka głów	Księ- ży osób	1 Książ- ka na wy- znawców dużę
Lubelska	Bілgorajski	77.658	17	4.569
"	Chełmski	70.884	15	4.725
"	Hrubieszowski	48.238	10	4.823
"	Tomaszowski	56.284	16	3.518
Siedlecka	Włodawski	44.175	10	4.417
"	Konstantynowski . . .	64.520	10	6.452
"	Białski	46.968	7	6.709
"	Radzyński	82.745	9	9.119
w przecięciu na . . .		489.470	94	5.207

Przy takim przeładowaniu duchowieństwa troską o własną parafję, czy może być mowa o działalności wśród inowierców?

Inaczej się rzecz ma wśród duchowieństwa prawosławnego. Oprócz ułatwionego wszędzie dostępu z przyczyny bliskości cerkwi, — praca pasterza jest tu czterokrotnie mniejsza, o czym świadczy następująca tabelka (w r. 1906/7):

GUBERNIA	POWIATY	Ludność prawosław- na głów	Duchowie- stwa osób	1 Kapłan na wy- znawców duch.
Lubelska	Biłgorajski	31.471	21	1.498
"	Chelmski	58.870	52	1.132
"	Grubieszowski	65.105	42	1.550
"	Tomaszowski	42.921	34	1.062
Siedlecka	Włodawski	43.576	32	1.362
"	Konstantynowski	6.346	27	235
"	Biański	22.089	41	533
"	Radzyński	3.838	18	213
	w przecięciu na	274.216	273	1.004

Jeżeli zestawimy dwie te ostatnie tablice, przekonamy się, że kapłan katolicki ma przeszło 4—5 razy tyle dusz do pieczy, niż kapłan prawosławny, co pozwalałoby raczej wnioskować, że duchowieństwo prawosławne, mniej obciążone obowiązkami duszpasterstwa i więcej mające czasu na propagandę, wszelkie zakusy obozu przeciwnego (gdyby te istniały) odeprzeć potrafi z łatwością.

A przemyt kościoły katolickie rozrzucone są nierównomiernie po kraju. Dość powiedzieć, że w 5 powiatach wschodnich guberni Lubelskiej jest 24 gminy, w których niema wcale kościołów katolickich, pomimo, że ludność katolicka tych gmin wynosi tysiące ludności, a mianowicie:

8 gmin z ludnością katolicką od 5 — 9 tysięcy
3 " " " " od 4 — 5 "

reszta gmin, gdzie ludność katolicka nie dochodzi 3,000 dusz.

W guberni Siedleckiej w 4-ch wschodnich jej powiatach, na 58 gmin, pozostawiono zaledwie 36 kościołów — więc znów 22 gmin zostało bez własnych kościołów, pomimo wielotysięcznej ludności wiernych.

I jakże tu mówić o propagandzie katolickiej?!

by zapytać, azali autorowi referatu nie wiadomo, że władze państwowe usunęły w tym kraju Polaków od wszelkich urzędów, od wszelkiego udziału i wpływu na sprawy publiczne? Ani wójt, ani pisarz gminny, ani sędzia, — urzędnicy z wyborów, jak chce tego prawo, — chociażby wybrani zaufaniem całej ludności miejscowej, nawet ludności ruskiej i prawosławnej, nie są od całych lat dziesiątków dopuszczani do pełnienia urzędów, jeżeli są polakami, lub katolikami. Miejsca ich zastępują, — wbrew prawu, — mianowani przez najbliższą ich zwierzchność funkcyjaryusze, nierzadko tej ludności wcale nieznani nawet, wysłani tu ze stron dalekich, nieznający ani potrzeb, ani zwyczajów tego ludu, wśród którego, i dla którego dobra pracować powinni. Żeby dać tego przykład, dość przytoczyć, że na 21 sędziów gminnych, urzędujących na terytorium guberni Lubelskiej, wyznaczonem do przyszłej guberni Chełmskiej, 19 jest z nominacji ministra, dla braku odpowiednich kandydatów ruskiej narodowości na miejsce.

Tem bardziej ma to miejsce z innemi urzędami, — co nie trudno sprawdzić w rocznikach urzędowych guberni Lubelskiej i Siedleckiej (Памятная книжка), zarówno z przed, jak i po roku 1905. Władze rosyjskie czuwają gorliwie nad każdym odruchem nie tylko czynnej działalności, ale i nad każdym ruchem myśli polskiej, i do propagandy polskiej nie dopuszczają.

Od spolszczenia więc Ruś jest zabezpieczoną dostatecznie! Obudzający się wreszcie, a idący z Galicji ruch narodowy małoruski, czyli tak zwany „Ukraiński“ — zabezpiecza tę ludność od spolszczenia o wiele silniej, niż to uczynić mogą nowe podziały terytorjalne.

Pan Czychaczew, który tak surowo ocenił działalność urzędników rosyjskich przy wprowadzaniu prawosławia, i w wielu razach słusznie wypowiedział, że szkodził oni sprawie prawosławia w tym kraju; — nie chce widzieć, że te same czynniki, które wywierały nacisk na szybką i energiczną działalność w sprawie zniesienia unii, i sprawę samą

kompromitowały, — nie pozostają bez wpływu i na sprawę wyłączenia Chełmszczyzny, — co zapewne za kilka lat dziesiątków, jakiś nowy Czychaczew dopiero wykaże, i podobnie potępi, jak p. Czychaczew 1-szy potępił działalność funkcyjaryuszy rządowych z przed lat 30—40.

Straszenie więc przedstawicielstwa państwa rosyjskiego propagandą katolicką, w obec przytoczonych danych, nie może chyba płynąć z przekonania, — jeżeli wygłasza to człowiek, który stosunki te zbadał, i logicznie zdaje sobie z nich sprawę. Czytającemu też referat p. Czychaczewa, a znającemu bliżej te stosunki, mimowoli narzuca się uwaga, że autor referatu albo tych stosunków nie zna, albo świadomie wprowadza w błąd słuchaczy. W każdym razie informuje ich mylnie.

Oprócz cerkwi prawosławnej i prawosławnego duchowieństwa, czuwających nad utrzymaniem ducha ruskiego wśród ludności miejscowej, — współdziałają w tymże kierunku liczne szkoły cerkiewne, oraz szkoły elementarne, gdzie personel nauczycielski jest wyłącznie ruski i prawosławny. Troskliwość władz o te szkoły była niezwykła. Gdy w powiatach z ludnością czysto polską przypadała 1 szkoła elementarna na 44—60 wiorst kwadratowych, i na 6—8 tysięcy ludności, — w krainie z ludnością ruską przypadała 1 szkoła na 8—14 wiorst kwadratowych i na 800—1500 mieszkańców, a w przecięciu na 1.100 głów ludności.

Oto dane, wyjęte ze źródeł urzędowych (1908 r.):

POWIATY	% ludności prawosławnej	Szkół			1 szkoła na wiorst kwadrat.	1 szkoła na ludności głów	1 szkoła na 1000 ludności
		gminnych ogół.	cerkiewnych	razem			
Chełmski . . .	32.1	65	59	124	14.2	1.553	6.4
Hrubieszowski . .	47.8	92	50	142	8.7	1.030	9.2
Tomaszowski . .	38.2	55	96	150	8.0	791	12.6
w przecięciu na powiat mieszany .		138			10.3	1.124	8.9

POWIATY	% ludności prawosławnej	Szkół			1 szkoła na wiorst kwadrat.	1 szkoła na ludności głów	1 szkoła na 1000 ludności
		gminnych ogół.	cerkiewnych	razem			
Lubelski	0.3	35	1	36	44.4	6.250	1.6
Janowski	1.9	28	—	28	56.0	5.206	1.9
N. Aleksandryjski	0.6	22	1	23	61.3	7.714	1.3
w przecięciu na powiat polski .		29			54.0	6.390	1.6

czyli, że powiaty z ludnością ruską mają 5,6 razy więcej szkół stosunkowo do ludności, niż powiaty polskie.

Cyfrы te są charakterystyczne, bo wykazują, jak nierównomiernie traktowane są potrzeby oświatowe ludności różnych powiatów jednej i tej samej guberni, w zależności jedynie od wyznania jej mieszkańców; — chociaż co prawda i Ruś Chełmska nie otrzymuje oświaty w języku swym rodzinnym (małoruskim), lecz w języku urzędowym. Ponieważ zaś język polski jest zupełnie usunięty ze szkoły w powiatach z ludnością ruską, — przeto o polonizowaniu jej przez szkołę, również nie może być mowy; — przeciwnie, — wielka liczba szkół rosyjskich, z nauczycielami rosyjanami i prawosławnymi, ma warunki szerzenia rosyjskości; a więc gdzieś tu mówić o niebezpieczeństwie polskiem, przed którym bronić się trzeba wyodrębnieniem guberni!

Powiedziano dalej w motywach, że wydzielenie Chełmszczyzny będzie miało dla ludności ruskiej tej krainy wpływ ożywczy (Одбрыняющее впечатление). Być może, iż wpływ ten ożywczy nastąpiłby, gdyby rząd rosyjski zamierzał obudzić w ludzie miejscowym uspięnie poniekąd poczucie narodowe-małoruskie, — jak to uczynił rząd austriacki w Galicji. Ale należy wątpić, czy władze państwowe rosyjskie godzą się na podobne projekta. Jak zaś budzący się ruch narodowy Rusi zachodniej ceni obecny system rządu rosyjskiego względem tej ludności, — dość zapoznać się z głosami najwplywowszych dzienników ruskich zakordonowych, — bę-

dących organami dominującego wśród Rusinów stronnictwa (np. „Dilo” i „Swoboda”), oraz z głosem najwplywowszych działaczy ruskich Galicji, stojących na czele „Ukraińców”, — którzy wprost nazywają Rosyję — „kryminałem narodów” (Hruszewski), — a jeżeli walczą o jakieś idee narodowe, to jedynie o małoruskie — dążące otwarcie i wytrwale do złączenia się w jedną całość, w postaci wielkiej i niepodległej Ukrainy, — wolnej zarówno od „Lacha” (polaka), jak i od „Kacapa” (wielkorusa). Wprawdzie złączenie wszystkich ziem małoruskich w jedną całość sprzyja widokom patryotów małoruskich, i z tego względu całą siłą popierają włączenie Chełmszczyzny do generalnego gubernatorstwa Kijowskiego (recte „Ukraińskiego”), — bo idzie tu w myśl ich widoków, przybliżyć bowiem zjednoczenie Ukrainy; — ale o ile w tej złączonej Ukrainie język małoruski nie uzyska prawa publiczności w szkole i urzędzie, — rząd rosyjski niechaj nie spodziewa się ani „ożywczego wpływu” na ludność z wydzielenia Chełmszczyzny, ani wdzięczności. Chcąc być konsekwentnym w dobrodziejstwach dla ludności ruskiej Chełmszczyzny, trzeba by nadać prawa rodowitemu jej językowi, jak to jest w Galicji.

Sądząc z obecnego kierunku rządu, na to się nie zanosi. Wydzielenie więc Chełmszczyzny nie przyniesie Rosji pożądaných pożytków; zawód zaś, jakiego dozna ludność miejscowa, uświadomiona narodowo, — nie przysporzy Rosyi przyjaciół.

Tyle co do horoskopów, jakie stawia autor memoriału o wydzieleniu Chełmszczyzny.

Przejdźmy do bardziej konkretnych części memoriału.

Według danych, jakie przytacza p. Czychaczew, przysłała gubernia Chełmska obejmie 758,408 głów ludności, z których będzie:

prawosławnych	304.885	głów
katolików	310.679	„
żydów	114.351	„
innych wyznań	28.495	„

Nieco dalej poucza nas autor memoriału, że liczba prawosławnych wynosi blisko („почти”) — 50%. Ponieważ liczba katolików, jak widzimy, jest nieco wyższą od liczby prawosławnych, przeto przypuszczając należało, że stanowi ona również około 50%. Dwa te wyznania wypełniałyby więc całe 100% ludności. Gdzież się zmieszczą żydzi i inni (recte Niemcy) których liczba dochodzi razem 143 tysięcy, — czyli 18,9%? Otóż autor mylnie oblicza stosunek procentowy ludności prawosławnej. Właściwie bowiem wynosi on według najelementarniejszego rachunku:

$$304.885 \text{ (prawosł.)} : 758.408 \text{ (ogóln. ludności)} = X : 100$$

$$X = \frac{304.885 \times 100}{758.408} = \frac{30.488.500}{758.408} = 40.19$$

czyli, że ludność prawosławna wynosi 40,19% ogółu ludności, a więc daleko nie dochodzi 50%.

To lekceważenie ścisłości cyfr i zupełnie dowolne manipulacje z niemi, stanowią charakterystyczną cechę referatu. Tak np. na str. 113 spotykamy liczbę 450.000 ludności, zaliczonych do narodowości ruskiej. Zobaczymy znów, jak dowolnie jest postawiona. P. Czychaczew bierze za podstawę spis jednolitej ludności z r. 1897, gdzie ludność ruska figuruje jakoby w cyfrze 339.781 głów. Otóż przedewszystkiem należałoby sprawdzić, ilu z zapisanych wtedy przez rachmistrzów do cerkwi prawosławnej, było zapisanych wbrew oświadczeniu ich; gdy protestowali, sadzano ich do więzienia, nasyłano kozaków i egzekucje, a niekiedy wytaczano im sprawy sądowe o nieposłuszeństwo władzy, która zdecydowała, że są prawosławnymi. Ale gdyby nawet i nie te głośnie nadużycia przy spisie, które wreszcie w aktach sądu okręgowego Siedleckiego odszukać można; — gdyby spis ów był rzetelny; — to cyfry przyrostu ludności prawosławnej, wykazane przez pana Czychaczewa — są niezrzetelne. Powołuje się on na Warcińskiego (str. 109) — (prawdopodobnie Wiercińskiego — przykład niedbałości re-

dakcyi) — i na jego obliczenia statystyczne, według których ludność podwaja się w ciągu lat 34, — ergo — w ciągu lat 14, od r. 1897—1910, ludność prawosławna i ruska guberni Lubelskiej i Siedleckiej, na terytorium, przeznaczonym do wyłączenia, — z 339.781 głów, — urosłaby powinna do 450.000.

Otóż co do tego przyrostu, p. Czychaczew bardzo się myli. Ludność gubernii Lubelskiej podwoiła się wprawdzie w ciągu lat 32 z 619.446 w r. 1866 na 1.237.543 w roku 1898; ale w guberni Siedleckiej przyrost ten ludności jest znacznie powolniejszym, bo tam ludność z 459.870 w r. 1866 zdążyła podwoić się (919.497) dopiero w r. 1907 — czyli w lat 41 dopiero. Przyrost ten przecież pochodzi w znacznej mierze z imigracyi. Naturalny zaś przyrost, pochodzący z przewagi urodzeń nad zmarłymi, wynosi dla guberni Lubelskiej 1,7% mieszkańców, przy 2,5% przyrostu ogólnego, — gdy dla guberni Siedleckiej, zwłaszcza dla powiatów z ludnością prawosławną, nie przechodzi 1,88% w ogóle, — a przyjmując tu stosunek imigracyi taki, jak w guberni Lubelskiej, — zejście przyrost naturalny zaledwie do 1,28% ogółu mieszkańców.

Układając na tej podstawie tablice ludności niegdyś unickiej, zaliczonej z tego powodu przez p. Czychaczewa do narodowości ruskiej, — otrzymamy w r. 1910 następujące liczby mniemanych Rusinów, przy przeciętnym dla obu guberni przyroście naturalnym $= 1,5\% \left(= \frac{1,7+1,28}{2} = \frac{2,98}{2} = 1,49 \right)$:

ROK	Ludności ruskiej głów		
	w początku roku	Przyrost roczny = 1,5%	w końcu roku
1897	339.781	5.095	344.876
1898	344.873	5.172	350.048
1899	350.048	5.250	355.298
1900	355.298	5.323	360.621

ROK	Ludności ruskiej głów		
	w początku roku	Przyrost roczny = 1,5%	w końcu roku
1901	360.621	5.409	366.030
1902	366.030	5.490	371.520
1903	371.520	5.572	377.092
1904	377.092	5.656	382.748
1905	382.748	5.740	388.488
1906	388.488	5.826	394.314
1907	394.314	5.914	400.228
1908	400.228	6.003	406.231
1909	406.231	6.093	412.324
1910	412.324	6.184	418.508

czyli, że gdyby nawet nie było jawnych dowodów na to, że w r. 1897 wiele rodzin polskich zapisano jako prawosławne i ruskie (wbrew ich oświadczeniu), i gdybyśmy nawet te spisy przyjęli za podstawę obliczeń obecnych, — jeszcze byśmy się nie doliczyli owych 450.000, a tembardziej 463.901 głów narodowości ruskiej w Chelmszczyźnie.

Mówiących zaś językiem ruskim („говорящих по руски”), w kraju dwujęzycznym, gdzie większość mieszkańców mówi obu językami miejscowymi, nie można jeszcze uważać za należących do narodowości ruskiej, — o czem przekonać się może każdy, kto chce się obznajmić ze stosunkami tych miejscowości. Prof. Franczew, korzystający z materiałów, dostarczanych mu ze źródeł miejscowych, urzędowych, które chyba na korzyść Polaków nie chciały agitować, doliczył się tu Rusinów — (małorusów) — około 350.000 (w r. 1905), mniej więc o 38.000, niż wykazuje powyższa tabelka. Opierając się na tej (poniekąd urzędowej) cyfrze, i dodając do niej przyrost roczny $= 1,5\%$, otrzymalibyśmy na lata 1905 do 1911, następujące liczby ludności ruskiej w Chelmszczyźnie:

w roku 1905 — 350.000 głów

"	1906	— 355.250	"
"	1907	— 360.523	"
"	1908	— 365.979	"
"	1909	— 371.459	"
"	1910	— 377.030	"
"	1911	— 382.645	"

Powolnywanie się p. Czychaczewa na przeprowadzone jakoby w ostatnim czasie sprawdzenie cyfr („поправка”), o jakim czytamy na str. 113 i dodatku № 2 wspomnianego referatu, — nie więcej mają powagi, jak i wyliczenia samego referenta.

Gdyby jednak tak było, jak twierdzi p. Czychaczew; gdyby ludność ruska wzrastała tak niepomiaralnie szybko, prześcigając w tem ludność polską; — w cóż się obróciła obawa o jej spolszczenie? — jakąż potrzebą wydzielenia nowej guberni dla osłony jej narodowości, skoro ona w granicach obecnych prosperuje?

Tu znów widzimy nielogiczność wywodów. Bo albo element ruski zanika, i ratować go potrzeba, — a wtedy w ciągu lat 13 nie wzmaga się o 39,5%, — (przy przyroście naturalnym 1,7% rocznie); albo, jeżeli tak silnie się wzmaga, — ratunku żadnego nie potrzebuje. Aut — aut!

Te nielogiczności, te sprzeczności, kłócące się z sobą, — są najlepszym dowodem, jak wszystko sztucznie jest naciąganiem, i jak trudno związać to wszystko w jedną nić logiczną.

A nie jest to jedyny zarzut, jaki ścisłości danych statystycznych pana Czychaczewa zrobić trzeba. W zapale polemicznym, gubernie: Lubelską i Siedlecką, brał jedną za drugą (str. 113), i podał liczby prawosławnych w r. 1897 w guberni Siedleckiej na 223.553, w Lubelskiej na 117.894, — kiedy przez cały ciąg 30-o lecia 1875—1905, zawsze było w guberni Lubelskiej więcej prawosławnych, niż w guberni Siedleckiej, — a w początkach r. 1905, w chwili przed-uka-

zowej, liczono prawosławnych (identyfikowanych tu z żywiołem ruskim): w guberni Lubelskiej 223.553 — w Siedleckiej 194.817.

Ta nieścisłość, to improwizowanie informacji statystycznych, dowodzi wartości całej tej pracy.

Ale jeżeli p. Czychaczew improwizował w dziedzinie cyfr, które każdy łatwo sprawdzić może, i miał odwagę stawiania cyfr tych dowolnie; — to cóż mówić o tych działach referatu, gdzie dla sprawdzenia wiarygodności słów referenta, potrzeba studiów specjalnych, — jak np. w dziedzinie historii!

Przejdźmy za kolejną te improwizacje autora.

Tak na str. 16 referatu, p. Czychaczew twierdzi, że Chełm był niegdyś stolicą Rusi Czerwonej i centrem prawosławia. Pozwól sobie zwrócić uwagę, że księstwa Chełmskiego nigdy nie było; — stolicą Rusi Czerwonej były różni czasy: Halicz i Włodzimierz, później Lwów. Chełm, założony przez X-cia Daniela, — był ulubioną jego, w oddali od Tatarów, czasową rezydencją, — ale nigdy stolicą udzielnego księstwa. Biskupstwo zaś przeniesione tu zostało z Uhruska (nad Bugiem), według jednych w XI, według innych w XIII dopiero stuleciu. Należy przytem przypomnieć referentowi niektóre momenty historyczne, odnoszące się do dziejów cerkwi w tym kraju, — mianowicie:

1) Włodzimierz Ś-ty przyjął wiarę chrześcijańską, z Carogrodu wprowadził, ale w czasie jedności kościoła jeszcze, — uznany za świętego zarówno w cerkwi greckiej, jak i w kościele łacińskim, — a stąd twierdzenie o jego prawosławiu byłoby podobnie ryzykowne, jak pisanie o prawosławiu apostołów, lub pierwszych uczniów Chrystusa.

2) Cerkiew ruska pozostawała przez wieki całe pod zwierzchnością patriarchów konstantynopolskich. Trudności jednak i niedogodności sprawowania rządów nad cerkwią ruską przez tych patriarchów, po opanowaniu Konstantynopola przez Turków, były dla carów moskiewskich pobudką do utworzenia oddzielnego patriarchatu moskiewskiego w ich

państwie, patriarchatu nowego, którego Ruś polska za zwierzchniczą władzę kościelną u siebie nie uznała.

3) Te same przyczyny, które skłoniły Ruś moskiewską do utworzenia nowej hierarchii duchownej w Moskwie, skłoniły Ruś polską do oddania się, w r. 1596, pod zwierzchnictwo najdawniejszych patriarchów rzymskich — papieży, — w imię tradycji jedności kościelnej z czasów Włodzimierza Świętego.

4) Zniesienie patriarchatu moskiewskiego i zastąpienie hierarchii kościelnej w Rosji przez ustrój synodalny za Piotra I-go, było późniejszym, niż unia kościelna 1596 r.; — tem samem Ruś zachodnia do cerkwi synodalnej wówczas należeć nie mogła.

5) Dzisiejsza cerkiew synodalna, skutkiem reformy ustroju swego hierarchicznego, — nie jest identyczną z cerkwią grecką czasów Włodzimierza Ś-go; — jest ona dla cerkwi greckiej właściwie tem, czem jest kościół anglikański dla kościoła rzymskiego, — a ta pokrewność ich manifestuje się obecnie w dążnościach do złączenia kościoła anglikańskiego z prawosławnym.

6) Prawosławie, wprowadzone tu 1875 r. jest nową dla ludu tego religią.

Odwolywanie się więc do przeszłości, do restytucji wiary przodków dzisiejszej ludności zachodnio-ruskiej, — historycznie usprawiedliwić się nie da.

Co się tyczy języka ruskiego ludności miejscowej, to zaprzeczać nie można, że znaczna część jej używa go, jako domowego. Kilkowiekowe panowanie polskie w tym kraju, nie kusiło się bynajmniej o wynaradawianie ludności.

P. Czychaczew twierdzi, że przechodzenie ludności prawosławnej na katolicyzm, odbywa się pod naciskiem panów polskich-szlachty i właścicieli dóbr wielkich; w szczególności pomawia o to Ordynację Zamojską. Powiada, że szlachta polska odmawia prawosławnym zarobków, co wywołuje antagonizmy. Zarzutu tego jednak p. Czychaczew nie udowodnił. Sprzeczności interesów między pracodawcą a pra-

cownikami, powstać mogą wszędzie, bez względu na narodowość jednego i drugiego. Przechodzenie na katolicyzm było tu zjawiskiem żywiołowym. Jak słabo zaś orientuje się p. Czychaczew w stosunkach, dowodzi fakt, że przechodzenie na katolicyzm dwakroć silniej rozwinęło się na Podlasiu, gdzie są drobne majątki, niż w posiadłościach ordynacji Zamojskiej, którą autor o propagandę pomawia. Dość przytoczyć cyfry:

I tak w powiatach, gdzie dobra ordynacji Zamojskiej największe zajmują obszary, w latach 1905/6 przeszło z prawosławia na katolicyzm:

w powiecie Biłgorajskim	— 7.645 dusz
„ Tomaszowskim	— 5.125 „

gdy w powiatach i w miejscowościach gdzie, ordynacja nie posiada dóbr, było:

w powiecie Chełmskim	— 13.173 conversów
„ Białskim	— 18.793 „
a w „ Konstantynowskim	— 21.910 „

Zestawienie to dostatecznie wykazuje, że wpływ ordynacji Zamojskiej, jeżeli był nawet na okolicznych włościan, to okazałby się raczej osłabiającym przechodzenie do kościoła łacińskiego.

Wykryznik więc p. Czychaczewa, że w dziele propagandy katolickiej ordynacja Zamojska wielką odegrała rolę, — nie ma realnej podstawy.

Jeżeli tedy w kwestyach, które łatwo sprawdzić w cyfrach, które nie trudno zestawiać, — pozwalał sobie referent na drwiny z ciała prawodawczego, któremu składał sprawozdanie; — to cóż dopiero mówić o samowolnej interpretacji dziejów, gdzie trzeba bardziej specjalnego przygotowania, ażeby odróżnić prawdę od fałszu.

W tej dziedzinie p. Czychaczew jest niezrównanym!

Gdy Nestor twierdzi coś, co się z jego poglądami nie

zgadza, co wywodów jego nie potwierdza, lecz przeciwnie, wykazuje ich bepodstawność, — p. Czychaczew nie zaniedbuje zadekretować, że Nestor się myli. Myli się więc Nestor, gdy pisze, że „Włodzimierz szedł na Lachów i zabrał im grody“, — bo gdyby tak było, byłby je „Mieczysław odebrał, a nie szedł na Niemców“ (str. 24—27), — zaś „Bolesław Chrobry nie żyłby w przyjaźni z Włodzimierzem, który zabrał miasta jego ojcu.“ „Nestor się myli“, wyliczając ludy, zamieszkujące ziemie podkarpackie, a z niepewności Nestora co do nazwy plemion, wnioskuję („такимъ образом“) że nazwa Białych Chrobatów odnosi się do przodków Polski, a Czerwonych do ludów Rusi; oraz że Włodzimierz panował od Karpat nad ziemiami między Sanem, Wieprzem i Bugiem.

I rzecz dziwna. Autor referatu, tak niedowierzący słowom kroniki Nestora, pomimo powagi, jaką cieszy się ona w całym świecie uczonym, chwytając skwapliwie, i powtarza jako pewnik, legendę, zapisaną przez parocha miejscowego w r. 1783, że w Szczepieszynie stanęła cerkiew prawosławna 1194 r., zbudowana przez właścicieli tych dóbr — prawosławnych Górków. Autor dzieła „Czerwińskie goroda“ — przytacza wprawdzie tę opowieść; ale powołuje się zarazem na jej źródło, którego nie porównał z dokumentami miejscowymi. Tymczasem dokumenta te stwierdzają, że Szczepieszyn jeszcze w XIV wieku był królewską przysługą, którą Ludwik, król Węgierski i Polski, udarował Gorajskich; od nich przeszedł w wiano do Tarnowskich, a potem do Kmitów, od których nabyli Szczepieszyn Górkowie, — dopiero w pierwszej połowie XVI stulecia, — nie tylko nie mający nic wspólnego z białoruską rodziną Hurków, od których wyróżniają się i pisownią nazwiska — (w pisowni polskiej i łacińskiej), — ale różni i wyznaniem. Jako kalwini, — zbudowali tu bynajmniej nie cerkiew, ale zbór kalwiński.*)

*) Legendy miejscowe kojarzą nieraz pamięć wybitnych osób, z wydarzeniami, nie licząc się z chronologią. Tak np. w Piotrowinie (nad Wisłą) pokazują starożytny ornat, do którego przywiązana jest le-

Takie fałszywe historyczne, jakie wykazałem powyżej, nie powinny mieć miejsca w dokumentacji, przedstawionym ciążu prawodawczemu, które obdarzyło referenta zaufaniem, a które referent powinien był tem samem uszanować i błędnie mocodawców swoich nie informować.

Ale gdyby wszystko, co mówi referat, było nawet prawdziwym, — to panowanie ruskie w tej krainie przed wiekami — nie daje podstaw dostatecznych do wskrzeszania owych stosunków. Sądzę że patriotyzm p. Czyczaczewa nie zgodziłby się na to, gdyby na podstawie pobornych argumentów upomnieli się dziś Tatarzy Kazańscy o przywrócenie dawnych granic moskiewskiego państwa. Również nie zgodziłby się, gdyby Tatarzy upominali się o Krym, jako swe dawne dziedzictwo, lub gdyby Szwedzi, potomkowie Normandów, dopominali się u Rosyji, — w imię dawnej osiadłości i dawnego posiadania, — o pobrzeża Bałtyckie.

A przecież logika jedną być musi dla wszystkich, — bez względu na narodowość stron, — i pod każdą szerokością geograficzną.

Z konieczności liczyć się trzeba z faktami, z rzeczywistością. — Jak Rosyja zapanowała nad ziemiami dawnej Rzeczypospolitej polskiej siłą oręża i dyplomacji, — tak szczep polski załudniał zwolna ziemie, niezajęte przez nikogo, i osiadał na nich; — a chociażby posunął granice swoje etnograficzne na wschód, — stan ten faktyczny, biegiem dziejów wytworzony, — uznać musimy. Uznać należy tem bardziej, że w dziejach kolonizacji polskiej nie spotykamy się z żadnym aktem gwałtu, konfiskaty, lub wydziedziczenia Rusinów. Rozszerzenie granic osiadłości polskiej dokonywało się poważnie przez łączenie się związkami małżeńskimi rodzin polskich z ruskimi, i dziedziczenie. A jak wśród wybit-

genda, że robiła go własną ręką królowa Jadwiga, dla Ś-go Stanisława, — nie bacząc, że Ś-ty Stanisław żył o 2 stulecia wcześniej, niż królowa Jadwiga. Wolno było parochowi miejscowemu powtórzyć podobną legendę o Górcie; — ale powtarzanie jej bezkrytycznie, i tworzenie z tej legendy dowodu historycznego, dowodzi lekceważenia prawdy.

nych Rusinów spotykamy takie nazwiska czysto polskie, jak Leszczyńskich, Jaszczurzyńskich, Piatkowski (wybitnych biskupów Syberyi), podobnie wśród rodzin, dzisiaj polskich, spotykamy potomków kniaziów ruskich, nie wyjmując nawet Rurykowiczów.

Dalej na str. 27 i następ. p. Czyczaczew rozwodzi się nad prześladowaniem Rusinów przez Polaków, gnębienie wiary i narodowość ruską. Odpowiedzią na prześladowanie wiary, są liczne fundacje cerkwi w tym kraju przez panów polskich, z czasów nawet poprzedzających unję kościelną; — co więcej: w liczbie fundatorów cerkwi byli biskupi płocki (łacinnicy), o czym mógł się autor referatu przekonać chociażby z dzieła A. W. Łonginowa: „Czerwienie goroda“ (Warsz. 1885), pomimo tendencyjnego charakteru tej książki, usiłującej udowodnić prastare prawa Rusi do Chełmszczyzny. W liczbie cerkwi tych spotykamy cerkwie: w Holubli fundacji Chodkiewiczów z r. 1525, w Horodyszczu fundacji Połubińskiego z r. 1550, w Konstancynie fundacji Bogusza 1576 r., w Gnojnie fundacji Niemiry z r. 1590, w Sworach fundacji Radziwiłłów z r. 1595; — nie mówiąc o licznych bardzo późniejszych, z czasów unii kościelnej. Jak zaś te cerkwie były liczne, dowodzi fakt, że w czasie upadku Polski, diecezja Chełmska liczyła 633 cerkwie unickie, a na 227.678 ludności unickiej, było 317 parafii, 700 księży świeckich, i 26 zakonnych (str. 72), — czyli 1 kapłan przypadał na 313 dusz. Na brak więc opieki duszpasterskiej narzekać chyba nie mogli. Skarga zaś, że ustanowiono dla duchowieństwa ruskiego niskie ceny za posługi religijne, wskazuje źródło, z którego taka skarga wyszła. Zdawałoby się owszem bezstronnemu obserwatorowi, że te właśnie niskie ceny zachęcały raczej ludność do trzymania się obrzędu wschodniego; — gdyby bowiem oznaczono ceny wysokie za te posługi, słuszniej dałoby się powiedzieć, że one odstręcały ludność od cerkwi. Ubóstwo parafii i duchowieństwa ruskiego, jeżeli było istotnie, pochodziło głównie ze zbyt dużego rozdrobnienia parafii; ofiary małe, kilkaset

dusz liczącej parafii, nie są w stanie opędzić wydatków na świątynię i duszpasterza, w takiej mierze, na jaką zdobyć się może parafia o kilku tysiącach ludności.

P. Czyczaczew, zanim zrobił zarzut ubóstwa cerkwi ruskiej w tym kraju, (str. 55) winien był wprzód to zrozumieć.

Jeżeli p. Czyczaczew rejestruje krzywdy, jakie rzekomo lud ruski znosił od panów i szlachty polskiej, winien był jednocześnie przedstawić i drugą stronę tych stosunków: i zapisy panów polskich na cerkwie, — choćby wymienione w przytoczonym dziele Łonginowa; i w obdarzeniu wolnością w r. 1769 poddanych ruskich w dobrach Merecz, nad Niemnem, przez X. Kanonika Brostowskiego; i zniesienie poddaństwa w dobrach, położonych na Rusi, w województwie Nowogrodzkim, przez Joachima Chreptowicza; i obdarowanie ziemią poddanych dóbr Stawiszyna, przez hr. Karola Brzostowskiego (jest to miejscowość, w której, na mocy cyrkularza G. Gubernatora Warszawskiego z r. 1904, zabroniono katolikom korzystać z pożyczek Banku Włościańskiego); i obdarowanie nie tylko kościołów katolickich, ale także i cerkwi ruskich: Mikulskiej i Woskresieńskiej w Nowogrodzku (również na Rusi), testamentem p. Aloizego Kosińskiego, Rotmistrza Osmiańskiego w r. 1790. Wszystko to w XVIII jeszcze stuleciu.

Z nowszych czasów powołam się na testament Alexandra Podhorskiego, który w r. 1812 zwolnił wielu swych poddanych dóbr swych ukraińskich od poddaństwa; powołam się na fundację hrubieszowską Staszycy z r. 1822, — fundację, trwającą po dziś dzień, która obdarzyła ludność rolniczą miejscową — przeważnie ruską: ziemią, lasami i dochodami z dóbr obszarowych, — przez polskiego księdza katolickiego (obrazdu łacińskiego) ludności tej rozdarowanych.

Kto zna stosunki miejscowe, musi przyznać, że rzadko gdzie na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej polskiej, stosunki dworu polskiego z włością byłyby zgodniejsze, jak

w tym zakątku ziemi. Nawet kilkudziesięcioletnia agitacja, podnoszona tu stale przeciw dworom, już to w imię narodowości odrębnej, już to odrębnego wyznania, już to nawet w imię agrarnych apetytów (najsłabszej strony ludu miejscowego), — nie zdołała osiągnąć celu. Widocznie więc lud nie czuje się z tej strony pokrzywdzonym, jak to chcą weń wmówić samozwańcy jego opiekunowie.

Panowanie polskie uszanowało i język narodowy ludu miejscowego. Co więcej: Rusini zasymilowali nawet znaczną część osiadłych tu Polaków, dzięki gęstości cerkwi i licznemu duchowieństwu ruskiemu, zbliżonemu więcej do tej ludności, niż duchowieństwo katolickie, bardziej rozrzucone po rozległych parafiach. Na wynarodowienie Polaków wpływała tu również wyższa w one czasy kultura ruska i język urzędowy ruski, łatwiej dostępny każdemu, niż urzędowy język łaciński, którym posługiwały się urzędy polskie onych czasów. I jeżeli może być mowa o wynarodowieniu, — to raczej o wynarodowieniu Polaków i katolików na rzecz Rusi i obrządku wschodniego.

Dalej p. Czyczaczew dowodzi stałego związku Rusi Chełmskiej z resztą Rusi. Ale całe dowodzenie to oparte na podboju (str. 28): „Włodzimierz umocnił swoją tu władzę“ — „Oleg prowadził Chełmian na Gereków“, — „Włodzimierz podbił Jadrzyńców, a ziemię ich zajął pod swoją władzę“, — „Jarosław odbiera grody czerwienie od Lachów“, a „jeńcami polskimi załudnia ziemie Kijowskie“, — „Chełmszczyzna i Podlasie uznały władzę Jarosława“, — wszystko są to dzieje podbojów, ale jeszcze nie dowody kolebki ruskiej w tym kraju. Równem prawem miecza Bolesław Chrobry bił słupy graniczne Polski — w Dnieprze.

W dowodzeniach p. Czyczaczewa, pragnących uzasadnić kolebkę narodu ruskiego nad Bugiem, widzimy ciągle mieszanie pojęć państwowości z narodowością. Chwyta każdą wiadomość, co który z kniaziów ruskich zdobył na spornem terytorium, a gdzie tylko noga jego postąpiła, uważa za ruskie. Trzeba przecież wybrać jakąś stałą zasadę: albo

zdobyc orężną, albo zasadę etnograficzną. Jak władanie tatarskie nad księstwami ruskimi przez parę wieków, nie uprawnia Tatarów do upominania się o takie dawne dziedzictwo; podobnie czasowe władanie Czerwonej Rusi przez Włodzimierza i jego potomków, nie jest argumentem do przyznawania wyłącznych praw ruskich do tej krainy. Prędzej i słuszniej byłoby oprzeć te prawa na stosunkach etnograficznych, i udowodnić wyłączną osiadłość ruską w tej krainie. Ale tego p. Czychaczew nie udowodnił. Opowiadanie zaś o podboju Jadrzyńców podlaskich przez Jarosława, wysiedleniu ich i emigracji resztek „za Wisłę do Prus” — jest tworem bujnej fantazji poetycznej autora, skoro znacznie już później znaleźli się w tem samym miejscu, i niepokojąc najazdami swemi Polskę, zmusili Leszka Czarne go do wyprawy na nich w r. 1282, i ostatecznego ich pogromu.

Pamiętką tego zwycięstwa był kościół pod wezwaniem Ś-go Michała Archanioła, wystawiony przez Króla w Lublinie, na miejscu, gdzie Archanioł we śnie mu się ukazał i przepowiedział zwycięstwo. Kościół ten dotrwał tu do połowy minionego stulecia.

Po ostatecznem pokonaniu Jadrzyńców przez Leszka, rozpoczęła się kolonizacja Podlasia, — naprzód przez zwycięzców polskich, a dopiero następnie, wśród osad polskich, Rusini osiadać tu poczęli. Podlasie więc nie było odwieczną dziedziną Rusi. Zwycięstwo bowiem Jarosława nie oddało mu tej krainy w posiadanie.

Jak zaś p. Czychaczew badał przeszłość, jak zdaje sobie sprawę z historycznych faktów, dość przytoczyć słowa jego: „resztki” (Jadrzyńców) — „same uciekły za Wisłę, „w granice Pruskie”.

Gdzie znalazł autor referatu ówczesne granice „Pruskie”, do których Jadrzyńcy dostawać się musieli z Podlasia — „przez Wisłę” — to już tajemnica jego naukowych dociekań geograficznych; — bądź co bądź charakterystyczna, — dająca zarazem naukową miarę tych dociekań. Przecież Prusy ówczesne, — to ziemie między Wisłą a Niemnem, —

w pobliżu Baltyku i na jego pobrażach, dokąd Jadrzyńcy mogli się dostać jedynie przez Narew, ale nigdy przez Wisłę. Pouczyłaby o tem p. Czychaczew pierwszą lepszą mapę geografii historycznej środkowej Europy, — i uświadomiła, że Prusy wieku XIII, — to nie dzisiejsze królestwo Pruskie, z Poznańskiem i z Berlinem, do których droga prowadzi z Podlasia — przez Wisłę.

Nie większą znajomość rzeczy zdradza referent komisji, roztrząsając kwestyę religijną („Религиозный вопрос”), gdzie powiada (str. 30): „Polski książę Mieczysław i sam się ochrzcił, i naród swój ochrzcił w r. 865 według obrządku wschodniego, ożenił się z czeszką, prawosławną księżniczką Dąbrówką”. Zapomina przecież uczony sprawozdawca komisji, że w r. 865 rozdział kościołów nie istniał jeszcze; — że w one czasy był powszechny kościół chrześcijański, z którego prawosławie nie wyłoniło się było jeszcze; — i gdyby nawet wschodni kościół identyfikować z dzisiejszym prawosławiem, — to przecież wiadomo, że rozdział kościołów na wschodni i zachodni, nastąpił o wiele lat później dopiero: że tem samem o kościele „prawosławnym” nie może być mowy w r. 865. Nie wie zapewne p. Czychaczew i tego, że Polska przyjęła chrześcijaństwo z Niemiec; że wszystkie ziemie polskie Mieczysława I — poddane były pierwotnie zwierzchności duchownej biskupa poznańskiego; że biskupstwo poznańskie było safraną niemieckich biskupów magdeburskich; — że pierwszym biskupem poznańskim był Niemiec, Jordan, — i dopiero za jego następcy, biskupa Ungra, również Niemca, po utworzeniu dycezy gnieźnieńskiej, Bolesław Chrobry oderwał Poznań z pod zwierzchnictwa biskupów magdeburskich w r. 1007. O tem zaś, ażeby biskupi magdeburscy byli prawosławnymi, historycy dowiedzą się po raz pierwszy.

Takie odkrycie naukowe w dziedzinie dziejów, godnem jest zaznaczenia, — i zapewne Akademia Nauk w Petersburgu oceni je, jak na to zasługuje.

Wątpić przecież należy, czy zjedna ono panu Czycha-

czewowi palmy akademickie; — bo zanim on to światu obwieścił, zdążył go ubiedz kto inny, — mianowicie gorliwy historyk z Chelma, p. G. A. Olchowski, który sypie uczonemi ponumerowanemi rozprawami, jak № 5: „о былых временах православия и уни въ Забужской Руси”, lub № 8 — „Борьба Православия съ Латинством въ Польшу” — z rozrzucającymi między wiernych z pomocą Chelmskiego Bogorodzickiego Bractwa.

Nie będziemy spierali się z p. Czychaczewem o to, czy cerkwie ruskie istniały, jak twierdzi, w Sandomierzu, Wiślicy, Opatowie i Kazimierzu. W obec tolerancyi religijnej, jaką wyróżniała się Polska, — jest to możliwem. — Nie dowodzi to przecież jeszcze, ażeby ziemie te były ruskimi, — podobnie jak obecność katedry katolicko-niemieckiej w Saratowie — nie dowodzi przynależności guberni Saratowskiej do Niemiec katolickich, a obecność świątyni protestanckiej w Moskwie, nie dowodzi, ażeby to miasto było niemieckiem.

Zdumiewającemi są wprost bezceremonialnością swoją opowiadania p. Czychaczewa z przeszłości krainy Chelmskiej, przy zupełnym braku odpowiednich studiów historycznych. Tak np. twierdzi on na str. 49 referatu, że do końca XVII wieku nie było w Chelmie ani jednego kościoła parafialnego. Tymczasem dokumenta piśmienne stwierdzają, że już w XIV wieku istniała tu nie tylko parafia, ale nawet katedra Chelmska, łacińska, — a dowodem tego jest bulla papieska z roku 1375. Szkoda, że p. Czychaczew zbyt wiele polegał na wiadomościach, dostarczanych mu gorliwie i obficie przez uczonych historyków chelmskich, a tak mało zaglądał do źródeł historycznych. Obszerna i mozolna jego praca zyskałaby tylko na powadze.

Do wolnych bajek, z podobnego źródła zaczerpniętych, zaliczyć należy jeszcze twierdzenie, że kościół Ś-go Mikołaja na Czwartku w Lublinie, był pierwotnie świątynią prawosławną. Był on chyba poświęcony temu obrządkowi, jakego trzymał się jego fundator, — Mieczysław I-szy, — a udo-

wodniłszy wyżej, jakim naiwnym fałszem jest przypisywanie mu przynależności do cerkwi prawosławnej.

Podobnie zbyt pochopnie zalicza p. Czychaczew apostołów słowiańszczyzny: SS-ch Cyryla i Metodego do cerkwi prawosławnej, skoro S-ty Cyryl otrzymał święcenia biskupie nie w Carogrodzie, ale w Rzymie. I gdyby nie to, że żył i nauczał jeszcze przed rozdziałem kościołów, słuszniejby miał prawo być zaliczonym do świętych kościoła rzymskiego, niż do kościoła greckiego.

Nie więcej wart argument p. Czychaczewa, że drukowanie książek religijnych ruskich w Krakowie, — dowodzi rozszerzenia się tu zarówno ludności ruskiej, jak i wznania wschodniego. Podobnie jak dziś istnieją drukarnie polskie w Petersburgu, a ruskie drukarnie w Anglii i Szwajcaryi, — drukowano i dawniej książki po za granicami języka ludności danego kraju; — ale żeby z tego wyciągać polityczne, czy etnograficzne dowody istniejących wówczas granic, — trzeba chyba uważać słuchaczy swych za analfabetów, którzy się na tych dowodzeniach nie poznają.

Dalej twierdzi p. Czychaczew, że w chwili połączenia Litwy z Polską, Chelmszczyzna miała własnych książąt. Zapomina przecież o tem, o czem parę kart przedtem pisał, że Olgiard, zawierając pokój z Ludwikiem Wegierskim, a królem polskim, oddał Polsce ziemie Chelmską i Belzką (str. 36—38); — że tem samem w r. 1386 ziemie te nie miały książąt udzielnych. Jedno sprzeczne z drugim. Te sprzeczności charakteryzują cały dział historyczny referatu chelmskiego.

Podobnie niezgodne są z prawdą twierdzenia p. Czychaczewa, że „Polacy starali się osłabić znaczenie ruskich rodów książęcych, i przy sposobności unicestwić ich zupełnie”. Rody książęce ruskie, nie wyjmując Rurkowiczów, nie tylko przetrwały w Polsce po dzień dzisiejszy, — ale w czasie istnienia państwa Polskiego odgrywały najwybitniejszą rolę w jego dziejach, jak kniaziowie Ostrogscy lub Wiśniowiecy. A widocznie czuli się lepiej w granicach

Polski, skoro przenosili poddaństwo polskie, nad poddaństwo moskiewskie. Liczni potomkowie Rurykowiczów i Olgierdowiczów powiększyli liczbę arystokracji polskiej, i nierzadko nadawali ton i kierunek polityce polskiej. Dość wspomnieć X. X. Czetwertyńskich, Lubeckich, Mirskich, Czartoryskich i bardzo wielu innych.

Narzeka p. Czychaczew, że Jagiello rozdał Polakom ziemie ruskie. Jeżeli ziemie te przechodziły tu i owdzie do rodzin polskich, to nawzajem ziemie polskie przechodziły w ręce rodzin ruskich. Tak np. całe prawe nadwiśle, od ujścia Wieprza, w górę Wisły, w XVII i XVIII wieku było własnością potomków panów ruskich: Daniłowiczów, Sieniutów, Czartoryskich i Lubomirskich.

Połączenie Litwy z Polską miało bowiem ten skutek, że wybitne rody polskie, litewskie i ruskie, — łączyły się z sobą związkami małżeńskimi; — a skutkiem dziedziczenia i działów majątkowych, dobra ziemskie przechodziły w te, lub owe rody, bez względu na etnograficzną cechę objętej niemi ludności.

Te wszystkie opowieści, jakie p. Czychaczew wypisał, niezgodne są z faktami, które badacze przeszłości sprawdzić mogą, gdy zechcą zajrzeć do dokumentów rodzinnych i majątkowych rodów polsko-ruskich, czy polsko-litewskich.

Polska konstytucja nie знаła konfiskat, ani prześladowań religijnych, i w ciągu całych dziejów swoich zna tylko dwa akta nietolerancyi: wypędzenie Arjan i wypędzenie Jezuitów. Godności i urzędy nie były przywilejem katolików. Wszak książę Konstanty Ostrogski, jawny przeciwnik unii, — co zaznaczył otwarcie, bo jak p. Czychaczew pisze: „wiółł specjalny protest swój przeciw unii“ (str. 43), nie utracił hetmaństwa, — jednej z najpięszych po królu godności w Rzeczypospolitej polskiej. Gdzież więc to prześladowanie wiary, to zmuszanie do unii? A zresztą myśl unii kościelnej nie była widocznie tak wstrętną dla ówczesnego kościoła wschodniego, skoro nie tylko biskupi ruscy w granicach Rzeczypospolitej polskiej, ale i niezależny od rządów pol-

skich Metropolita Moskiewski Lzydor, w drodze powrotnej z soboru Trydenckiego, w czasie pobytu swego w Chelmie 1439 r., — za unią tą się oświadczył (str. 41).

Ala p. Czychaczew, mając inny punkt wytyczny, widzieć tego nie chce. Dla niego, wychowanego w innych warunkach, w innem środowisku, takie rzeczy wydają się niepojętymi, niepodobnymi do prawdy; — uważa je widocznie za bajki, — skoro może mówić o prześladowaniu wiary greckiej w Rzeczypospolitej polskiej. To też powtarza, że „rozkazano dygnitarzom“ litwy i Rusi przybyć na sejm lubelski 1569 — pod „groźbą, w razie nieposłuszeństwa, pozbawienia urzędów i majątności“ — (str. 38).

Gdzie ten akt groźby wyczytał? — Nie wie widocznie, że urzędy w Polsce były dożywotne, niepłatne; że pozbawienie urzędu nie było tak łatwem, a nadto nie pozbawiało dygnitarzy dochodu z ich dóbr; konfiskaty zaś dóbr za nieposłuszeństwo królowi, — prawa polskie nie znały. Nie wie, że dygnitarze polscy najczęściej pokrywali wydatki urzędu z własnej szkatuły, — co spowodowało, że piastować je mogli tylko najbogatsi; że to wyrodziło nawet w następstwie zgubną dla Polski oligarchję, w obec której często i monarchowie byli bezsilni. Zapomniał autor referatu i o tem, że stosunków polskich owych czasów, nie można mierzyć miarą stosunków, panujących na dworach carów moskiewskich, lub cesarzów rosyjskich. Samowładztwa nie znała Polska ówczesna. Rej wodzili w niej magnaci, i to przeważnie z rodów litewsko-ruskich.

Wszelkie zarzuty zatem, jakie stawia rządowi polskiemu referent komisyi, upadają.

Nie mniej bezpodstawnym jest zarzut co do nietolerancyi religijnej. Polska przyjęła żydów, wygnanych z Niemiec; przyjęła Hussytów i Braci Morawskich, wygnanych z państwa Habsburgów; dała przytułek staroobrzędowcom, wygnanym, lub uciekającym z Rosyi. Na przełomie XVI i XVII wieków większość senatorów polskich należała do wyznań protestanckich. Panowie polscy i rusko-litewscy, porzucali

katolicyzm, i stawali się gorliwymi orędownikami wyznań niekatolickich, piastując przeciw i nadal godności i urzędy bez przeszkody. Jakże tu mówić o nietolerancyi religijnej? A przecież p. Czychaczew twierdzi, że „Polacy byli skłonni do nietolerancyi religijnej“ (st. 38).

Jako dowód zresztą tej nietolerancyi, przytacza referent komisyi instrukcję kasztelanowej przemyskiej z r. 1593, — zalecającą obracać cerkwie na kościoły. Ale faktu oderwanego jednej niewiasty, niepodobna uogólniać, tem bardziej, że żaden sejm, żadna ustawa krajowa, żadne prawo, tego się nie domagało. Cerkwie w ruskiej diecezji przemyskiej zostały po dziś dzień; — gdy przeciwnie, w lat 300 później, kościoły katolickie zamieniano na cerkwie z rozporządzenia władz rządowych rosyjskich. A to chyba więcej, niż nietolerancya, czy fantazyja niewieścia pani Kasztelanowej Przemyskiej. Jeżeli zaś w wieku XVII zdarzały się wypadki krzywdzenia mienia kościelnego, czy cerkiewnego, — to miały one miejsce nie tylko na Rusi, i nie tylko względem cerkwi, ale i względem kościołów katolickich, czego dowodem proces o grunta probostwa Wąwolnickiego (pod Kaziemierzem Dolnym nad Wisłą) — 200 lat przeszło trwający (o grunta zagrabione kościołowi przez Starostę Szczukę).

Dalsze, na innem miejscu, wywody autora referatu, nie zupełnie są zgodne ze skargami na ucisk i nietolerancyę, jakich doświadczać mieli Rusini od Polaków; — bo oto na str. 41 powiada, że w wieku XVI rozszerzyły się tu bractwa cerkiewne prawosławne: Szczekarkowskie, czyli Krasnostawskie, — Lubelskie i Zamojskie. Więc chyba prześladowanie religijne, nie musiało być tak wielkie, skoro mogły powstać takie bractwa religijne, jakich zabraniały katolikom władze rosyjskie w wieku XX jeszcze. Nie potwierdza dowodzeń p. Czychaczewa fakt, o którym sam wspomina, że Pocię, zanim jeszcze został unią (a więc według p. Czychaczewa prawosławny wówczas), był senatorem Rzeczypospolitej, a książę Konstanty Ostrogski, pomimo że gorący przeciwnik unii, był hetmanem. Z wyznawców cerkwi byli jeszcze w Polsce hetmanami:

Semen Jurjewicz Holszański, Fhery Chodkiewicz, Andrzej Niemirowicz, Książę Roman Fedor Sanguszkowski, Piastowali godności wojewodów: Iwan Chodkiewicz, Jurij Pacewicz, Kn. Dymitr Putiatyn, Kn. Iwan Hliński, Kn. Jurij Holszański, Kn. Janusz Dubrowicki, Kn. Fryderyk Hleb Profiski, Kn. Wasil Konst. Ostrogski — wojewodowie Kijowscy; Kn. Alexander Fed. Czartoryski, Kn. Bohusz Teodor. Korecki, Kn. Andrzej Wiśniowiecki, Kn. Alexander Ostrogski — wojewodowie Wołyńscy; — Paweł Sapieha, Ks. Michał Wisniowiecki — kasztelanowie Kijowsy; — i bardzo wielu senatorów i dygnitarzy, — wojewodów bractawskich, połockich, witebskich, smoleńskich, mińskich, nowogrodzkich, i t. d. gdyż godności te przywiązane były do miejscowych, osiadłych po województwach osób i rodów, — z wykluczeniem postronnych przybyszów.

Władcy ruscy tego kraju, wobec zależności ówczesnych patryarchów konstantynopolańskich „od niewiernych Turków“, — uznali widocznie powrót do jednolitości powszechnego kościoła (w łączności z Rzymem) — za pożyteczniejszy dla cerkwi, skoro dobrowolnie oddali się pod zwierzchnictwo papieża. Zapamiętajmy zaś, że do chwili unii, pozostawali oni pod jurysdykcją duchowną patryarchów Konstantynopolańskich. I jeżeli może być mowa o pierwotnej cerkwi na Rusi, — to tylko o tej, jakiej głową był ów patryarcha. Cerkiew obecna prawosławna, z synodem na czele, wyzwolona z pod władzy patryarchów konstantynopolańskich, nie jest identyczną z tą, jaką przodkowie unitów ruskich wyznawali, a Włodzimierz S-ty przyjął chrzest w czasie jednolitości kościoła jeszcze.

Tę sprawę jasno i wyraźnie postawić należy.

Powinno referent komisyi Chelmskiej, że prawosławie było religią zakazaną w Polsce (str. 45). A przecież Kijów ze swemi monastyrami i wiele innych centrów wyznania wschodniego na Rusi, nie przystąpiły do unii kościelnej; — Były one i nadal rozsądnymi propagandą dyzunickiej, z czasem prawosławnej, nierzadko wrogiej względem państwa

Polskiego; — a jednak żadnych przeszkód ze strony władz polskich nie doznawały. Wówczas, — pod rządami polskimi, — rozwijała się dyzunińska akademja mohilańska w Kijowie; — królowie i panowie polscy zakładali szkoły i akademje we wschodnich dzielnicach państwa Polskiego, co ułatwiał młodzieży ruskiej zdobywanie wiedzy. Dość wspomnieć akademję Zamojską, Lwowską i Wileńską.

Twierdzi dalej, że cerkwie i klasztorzy ruskie były obrabowane przez polaków. Gdzie i kiedy? Powiada, że wykopywano trupy dyzunitów na pożarcie psom. Jakże tego dowody? Są to takie same prawdy, jak drukowane w pismach rossyjskich 1863 r. opowieści, że powstańcy polscy wyrzynali żołnierzom rossyjskim języki! Jeżeli takie baśnie znajdują miejsce w agitacyjnych broszurach „Chelmskiego Bractwa Boga-Rodzicy“, — to nieprzystoi baśni tych powtarzać przedstawicielowi narodu, i członkowi ciała prawodawczego, które szanować się pragnie. Jakże można pogodzić opowiadanie, że „prawosławni zmuszeni byli modlić się w polu, po za rogatkami i tylko za pozwoleniem duchowieństwa katolickiego“, gdy całe naddnieprze — cała niemal Polska Ukraina, z Kijowem na czele, jawnie i otwarcie wyznawały dotychczasową swą wiarę; gdy senatorowie rzezypospolitej polskiej, jakich wymieniliśmy powyżej, mogli tę wiarę jawnie wyznawać, a piastując najwyższe godności w kraju, być zarazem jej orędownikami.

I znowu wychodzi na jaw nowa sprzeczność, — bo na str. 53 spotykamy wzmiankę, że w XVII stuleciu pozostało w granicach Polski jeszcze 10 djeceży prawosławnych; że za czasów biskupa Chelmskiego — Suszy (2-ga połowa XVII w.), z ogólnej liczby 700 parafii ruskich — tylko 300 było unickich, pozostałe zaś prawosławne (str. 49). Więc w one czasy nie było chyba powodów do okrzyków ze strony ludu: „cerkiewkę zabierają!“ („церковку отнимают!“). Takie głosy istotnie odzywały się po całej tej krainie o wiele już później, w r. 1875. Ale niewłaściwie autor referatu przenosi je w czasy rządów polskich (str. 49).

ich żądania, — w ciągu 32-lecia od 1827 do 1858 r., zesłano do Syberyi:

a) Z guberni, gdzie panowie byli *narodowości polskiej*:

Z GUBERNI	za opór i nieposłuszeństwo panom, osób	za zabójstwo panów, osób	osób, zakwalifikowanych na deportację przez panów	Razem osób
Podolskiej	3	0	12	15
Kijowskiej	3	4	30	37
Wołyńskiej	1	8	51	60
Grodzińskiej	13	3	9	22
Mińskiej	6	1	19	26
Okregu Białostock.	0	0	0	0
za cały okres 32 letni z gub. przeciętnie	4,3	2,6	20,1	26,6

b) Z guberni zaś, gdzie panowie byli *narodowości ruskiej*, w tymże czasie zesłano:

Z GUBERNI	za opór i nieposłuszeństwo panom, osób	za zabójstwo panów, osób	osób, zakwalifikowanych na deportację przez panów	Razem osób
Charkowskiej . . .	37	34	246	317
Kurskiej	22	7	485	514
Woroneżskiej . . .	32	16	354	402
Czernihowskiej . .	37	15	115	167
Półtawskiej	10	25	54	89
za cały okres 32 letni z gub. przeciętnie	26,6	19,4	250,8	297,9

czyli w przecięciu w stosunku — 1 : 11,2 na gubernie, — nie mówiąc już o guberniach wielkorossyjskich, jak Mos-

I nie było tu widocznie przymusu względem przechożenia na unję, bo inaczej byłyby i te parafje prawosławne zniesione, w ten sam sposób, jak zniesiono parafje unickie w r. 1875. Polska nie miała ani policyi, ani naczelników cywilnych i wojennych, którzyby batami zmuszali do przyjęcia wiary, przez rząd nakazanej; nie znała egzekucji woj-skowych, ani deportacji, któreby zmuszały poddać się wy-maganiom rządu. Te sposoby nawracania poznała nieszczęs-na kraina Chelmska dopiero pod koniec XIX stulecia. I nie od rządu polskiego, ani od narodu polskiego.

A zresztą, jak tu pogodzić twierdzenie p. Czychaczewa o przymusowym nawracaniu, skoro w granicach polskich obok parafii unickich, — tyle jeszcze eparchii i tyle parafii prawosławnych, po latach stu blisko od zaprowadzenia unii, jeszcze pozostało?

Ala p. Czychaczew woli w dowodzeniach swoich opie-rać się na współczesnych pamfletach, niż na faktach, histo-rycznie stwierdzonych. Powtarza więc jako fakta, wycyta-ne we współczesnym pamflecie wieści, że Polacy „gotowali w kotłach dzieci ruskie, a niewiastom ruskim piersi drzewem wyciskali“ (str. 51).

Powtarzanie z dobrą wiarą tych bajek, nie czyni za-szczytu krytycznym zdolnościom p. Czychaczewa, jako referenta co do przeszłości Rusi. Ale jeżeli chce wiedzieć, kto bardziej uciskał poddanych swoich: czy panowie polscy, czy też pano-wie ruscy, to odpowiem mu nie legendą, ale cyframi urzę-dowemi, i to nie z czasów średniowiecznego barbarzyństwa, ale z czasów już nowszych; — cyframi, zaczerpniętymi ze źródeł urzędowych, przez znanego pisarza rossyjskiego, Ser-gjusza Maksymowa, którego o tendencyjne osłanianie win Polaków i rozmyślne oczernianie własnych rodaków, — po-mawiać nie może. Przytoczę te dane z dzieła tegoż pisa-rza p. t. „Sibir i Katorga.“

Otóż w tomie I-m tego dzieła, na str. 342—349 (wyd. 1871 r.) spotkamy między innemi następującą wiadomość:

Za przestępstwa przeciwko panom włości, lub na skutek

kiewskiej, z której za analogiczne winy włościów względem panów, zesłano w tymże czasie 656 ludzi, z Tambowskiej 526, z Razańskiej 579, Saratowskiej 557 i t. p.

Któż więc miał więcej zatargów z poddanymi? I czy w obec tego, pisarz, — publicysta, czy mąż stanu rossyjski, może występować z zarzutami gnębienia poddanych przez panów polskich, nie zarumieniwszy się za obywatelstwo swo-je własne?

Rzeczywiście — trzeba wielkiej odwagi, wyrażając się delikatnie, — ażeby w obec tych cyfr, poruszać dane spra-wy — bez rumieńca wstydu.

A czyż historia oswobodzenia włościów w państwie rossyjskiem, nie jest wyraźnym zaprzeczeniem wywodów p. Czychaczewa? Któż pierwszy wystąpił z petycją do tro-nu o zniesienie niewolniczego (крѣпостнаго) prawa w Ros-syi? — przecież byli to panowie i szlachta polska, posiada-cze dóbr na Rusi (gub. Podolska, jednocześnie ze szlachtą polską na Litwie), — za co w lat kilka później, reakcja, opanowawszy rządy w Rosssyi, wywarła na nich swą zemstę, skorzystawszy z powstania 1863 r., jako dogodnego dla zemsty pretekstu; — bo zebrane w oddziały parę setek mło-dzieży na 3 wielkie gubernie, gdzie cała kampanja wojen-na skończyła się ze strony rządu stratą 4 kozaków, — mo-że być uważaną za demonstrację raczej, niż za rewolu-cję; — pretextem, bo tam, gdzie uczucia zemsty nie zapanowały nad akcją uśmierzenia antyrządowego ruchu zbrojnego, — mieszkańcy miasta, objętego ruchem rewolu-cyjnym, o wiele donioślejszym, niż był ruch 1863 r. na Rusi, (Moskwa 1906), nie doznali bynajmniej odjęcia, lub ograni-czenia praw obywatelskich, jakie stosowano do szlachty pol-skiej na Rusi, — gdzie zresztą zmasakrowanie całych od-działów młodzieży, na pół bezbronnej, wystarczyło chyba za expiację ich porywów młodzieńczych.

Ala oto jeszcze jeden obrazek nadużycia przez referenta dobrej wiary przedstawicielstwa narodowego. Na str. 107 referatu p. Czychaczewa, spotykamy między

były udowodnione, — to Polacy dzisiaj nie mają władzy, ani siły do kontynuowania podobnych nadużyć. Silna ręka władzy rosyjskiej, gdyby podobne zakusy ze strony polskiej powtórzyć się chciały, do tego przecież nie dopuści. A więc po co? Chyba ażeby budzić nienawiść jednej części poddanych do drugich!

Cała logika dowodzeń p. Czychaczewa, jest logiką anarchisty: Ponieważ Iwan Groźny torturował i mordował poddanych, — anarchista staje przeciw wszelkiej monarchii; — ponieważ fanatyczne duchowieństwo paliło na stosach herezyków, — staje przeciw duchowieństwu; — ponieważ naród rosyjski miał nieszczęście doświadczać okrucieństw rządów Bironów i im podobnych, — staje przeciw rządowi. Na podstawie tej samej logiki, — ponieważ Polacy jakoby przesładowali niegdyś Ruś, — staje przeciw Polakom.

A przecież obóz, do którego zalicza się referent „dokładu“, — uważa się za konserwatywny, któremu taka metoda rozumowania nie przystoi.

Experymentu przekształceń, jakie zainicjowało wydzielenie Chełmszczyzny, są przygotowaniem gruntu dla innych przekształceń, najmniej spodziewanych, a ze stanowiska stronnictwa, popierających wydzielenie Chełmszczyzny, najmniej pożądaných. Są one przygotowaniem i zapowiedzią licznych sporów narodowościowych w granicach państwa; są hasłem do wojny domowej, może nie orężnej, ale bądź co bądź, nie przyzywającej się do wzmocnienia jedności państwowej. Zapowiadają też powtórzenie wojen domowych, jakich świadkiem była niegdyś Ruś w podziałach. Jakże zaś te swary domowe wywołały następstwa, — niechaj sobie autor referatu w duszy dośpiewa.

Wydzielenie Chełmszczyzny nie jest potrzebem ani narodowi rosyjskiemu, ani Rosyji, jako państwu. Narodowi rosyjskiemu nie jest potrzebem, bo niema w tej krainie Wielkorosyan, lecz Małorusini, którzy dochodząc do samowiedzy narodowej, — bez względu, kto im w tem przyjdzie z pomocą, zapragną samodzielności i kultury własnej, —

i odwrócić się od Rosyji, — gdy ona tych ich pragnień narodowych nie zaspokoi; — trzeba być zaś bardzo naiwnym politykiem, ażeby się ludzi, że lud ten, zaczynający się budzić dopiero, wsiąknął w wielki naród Wielkorosyjski. Nie szukając dalej, dość przekonać się o tem z ruchu małoruskiego („Ukraińskiego“) w Galicyi, — dążącego do emancypacji zupełnej, zarówno od Polaków jak i od Rosyan. A trzeba pamiętać, że za „Ukraińcami“ stoi 4/5 uświadomionego narodowo społeczeństwa małoruskiego.

Państwo Rosyjskie, jako organizm polityczny, — nie również nie zyska na zmianie granic guberni; ograniczenia zaś Polaków nie wyjdą na korzyść elementu wielkorosyjskiego, — bo warunki ekonomiczne wśród gęstej ludności tubylczej, znajdzie on dla siebie gorsze, niż gdziekolwiek indziej na wielkich przestrzeniach państwa.

Może zyskać tylko ten, komu zależy na osłabieniu Rosyji, i na kopaniu w tym celu przepaści między narodami: polskim, a rosyjskim, — najbliżsi sąsiedzi!

Ewentualnie zyska jeszcze idea połączenia Ukrainy w jedną wielką i niepodzielną całość, — będącą marzeniem „Ukraińców“ galicyjskich. Dość przejrzyć wybitniejsze organa ich prasy, ażeby się przekonać, jak sympatycznie witają oni wydzielenie Chełmszczyzny. Wszak będzie to jedno posunięcie więcej na ich szachownicy politycznej; — jednym etapem więcej, zbliżającym ich ku upragnionemu celowi. Rosyjscy propagatorowie wydzielenia Chełmszczyzny są też albo na tyle naiwni, że nie widzą, iż są narzędziem w ręku czyjś, — albo są zamaskowanymi funkcyjaryszami Ukraińców, którzy znów, przynajmniej w tej chwili, działają według wskazówek, dawanych im z zewnątrz. Sapienti sat!

Następuje się tu jeszcze jedna uwaga: — dążenia, jakie ujawniają inicjatorowie i obrońcy projektu chełmskiego, — przywracania granic etnograficznych, czy politycznych, z przed lat tysiąca, — są nieziszczalną chimera.

Dla urzeczywistnienia tych pragnień, należałoby wyrzucić Niemców za Saalę i Elbę; — Rosyjanie musieliby cofnąć

się do rzeki Oki, oddać Tatarom ziemie nadwołżańskie i nad Donem, oddać im Krym i brzegi morza Czarnego; — zwrócić Szwedom, potomkom Normandów, pobrzeża Bałtyckie. Sprowadziłoby to niesłychane w dziejach zamieszanie, walkę powszechną między narodami Europy.

Wracając, w imię tej zasady, do języka, wiary i obyczajów odległych przodków, połowa dzisiejszej szlachty rosyjskiej wrócić by musiała do tatarszczyzny i wiary Mahometa, jak to uczynił jeden z potomków historycznej rodziny książąt Glińskich, który po szeregu wieków spolszczenia rodu, przypomniał sobie o swem moskiewskim pochodzeniu, przyjął prawosławie, a następnie, przekonawszy się, że przodkowie jego byli pierwotnie tatarami, przeszedł na mahometanizm i przyjął obyczaje tatarskie. Idąc logicznie w tym kierunku, wypadałoby nam może porzucić chrześcijaństwo, zostać czcicielami Belboga i Swiatowida?

Mysł przywracania granic etnograficzno-politycznych z przed lat tysiąca, mogła powstać jedynie w głowach domorosłych i świeżych bardzo polityków, których umysł nie przeszedł jeszcze gimnastyki myśli politycznej, — a tem samem do kombinacji politycznych nie jest jeszcze dostatecznie dojrzałym. Te zdolności wyrabiają się pracą umysłową w danym kierunku w ciągu wielu pokoleń. Rozum polityczny nie wyskakuje naraz, jak Minerwa z głowy Jowisza!

Ne sutor ultra crepidam!

Cała ta ciężka praca p. Czychaczewa, zbyt ciężka na przygotowanie jego naukowe i znajomość przedmiotu, ma za zadanie zożydzenie jedynie w oczach Rosyan narodu polskiego i jego przeszłości, ażeby z pomocą tego wyjednać ograniczenia praw Polaków w nowej guberni.

Utworzenie tej guberni, z przeniesieniem jurysdykcji z Warszawy do Petersburga i Kijowa, jest dla całej ludności niedająca się obliczyć klęska, bo interesa jej, skoncentrowane dotąd w Warszawie, rozdziela na 3 punkta, każdy w innej stronie obszernego państwa, a zbyt oddalone od mieszkańców nowej guberni.

I tak: Ekonomiczne interesa krainy cięższe będą zawsze ku Warszawie, — bo tego wymaga i korzystniejszy zbyt produktów gospodarstwa miejscowego i lepsze warunki nabycia fabrykatów; sprawy administracyjne cięższe będą do Petersburga, — sądowe i majątkowe do Kijowa. Rozbieżność tych centrów interesów: ekonomicznych, administracyjnych i sądowych, zacięży ciężkiem brzemieniem na dobrobycie ludności, uboższej przedewszystkiem, którą jakoby projekt wydzielenia nowej guberni zamierza szczególniejszą otoczyć opieką. Rezultat najzupełniej sprzeczny z zamierzaniem. I państwo nie będzie w stanie zadość uczynić tym swoim obowiązkom, jakie ciąży na gospodarzu, co do dbałości o to, ażeby jego czeladka — poddani, — mieli możliwe ułatwienie warunków egzystencji. Ma ono obowiązek usuwać przeszkody, stojące na drodze ich rozwoju ekonomicznego i ich dobrobytu; — wszystko, więc, co ten byt utrudnia, jest robotą sprzeczną z interesami ludności, i opierającą się na ich dobrobycie — interesami państwa.

Z tych względów obowiązkiem jest znów przedstawicielstwa narodowego, zarówno polskiego, jak i ruskiego, bronić interesów owego zakątka kraju od wszelkich zakusów, sprzecznych z temi interesami:

Ale jeżeli rozum polityczny decydujący w tej sprawie ulegnie podszeptom ciemnej nienawiści, lub interesu nieprzyjaciół państwa, — to nie mamy jeszcze powodów do załamania rąk; — bo wydzielenie Chełmszczyzny daje nam polakom, jako ogółowi, wzamian za te ofiary, pewne realne kompensaty; — kosztem tych ofiar ludności Chełmszczyzny, zyskujemy pod względem politycznym — narodowym. Nowa gubernia mając interesa ekonomiczne w Warszawie i w ogóle na kresach zachodnich kraju, a prawne w Kijowie, staje się naturalnem ogniwem pomiędzy Warszawą a Kijowem, i zbliża je do siebie. Napływ interesantów polskich do Kijowa, wzmoże żywioł polski w tem mieście i wskrzesi tradycje łączności tego miasta z resztą ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Rusini Chełmszczyzny, zagnani z powodu

interesów swych prawnych do Kijowa, wpadłszy w śród-wisko działaczy miejscowych ukraińskich, szybciej dochodzić będą do samowiedzy narodowej, wolnej od tej nienawiści do polskości, jaką oddychają prowodyrowie ruchu ukraińskiego w Galicyi, i ich agenci w Chełmie, co osłabi autorytet ich w Chełmszczyźnie; osłabi również wpływ i bractw Chełmskich, zięjących nienawiścią do wszystkiego co polskie, i starających się jad nienawiści przeszczepić w ludność miejscową.

To będą nasze plusy z wyłączenia Chełmszczyzny; plusy, których lekceważyć nie należy!

Jeszcze słowo na zakończenie.

Referat p. Czyżaczewa jest pomnikiem historycznym. Zaakceptowanie go przez większość komisji udowodniło bowiem, że znaczny odłam społeczeństwa rosyjskiego nie uznał dotąd wymagań współczesnej cywilizacji, domagającej się równouprawnienia obywateli; że nie może on zrozumieć pełni praw obywatelskich, bez niewolnictwa innych, jak nie rozumieli tego Rzymianie przed dwoma tysiącami lat; że zniesienie niewolnictwa w Rosyi (крѣпостного права) aktem 19 lutego 1861 r., aktem który niezapomniany w dziejach Rosyi cesarz Oswobodziciel w 20 lat później przypłacił męczeńską śmiercią, było dla myśli politycznej rosyjskiej przedwczesnem, i obecnie zniewolona poddać się mu, szuka kompensaty w zamienieniu w niewolników tych narodowości, jakie los oddał im w ręce. Za zmanifestowanie tej nie dojrzałości politycznej, następne pokolenia narodu rosyjskiego, więcej cywilizacyjnie i politycznie dojrzałe, nie będą czuły dla p. Czyżaczewa wdzięczności.

Ktoby pragnął bowiem rozmyślnie skompromitować przed potomnością umysłowość i rozum polityczny współczesnego pokolenia, nie mógłby nic doskonalszego napisać.

Nie na nas Polakach ten sąd zacięży. Wobec przemożnej siły — żyć przecież będziemy, choć pozbawieni praw, — podobnie jak żyły wieki całe miliony włościan rosyjskich, bez praw, oddane samowoli swych panów. Przetrawią one

tę wielowiekową niewolę — przetrwamy i my, — i jak oni, doczekamy może kiedyś aktu 19 lutego.

Tymczasem ten rozdzźwięk pomiędzy społeczeństwami, zmuszonymi żyć pod jednym dachem, nie tylko zatrzuwa duszę, zarówno pokonanych, jak i zwycięzców; — ale nadto osłabia siłę i potęgę państwa. Trudno byłoby obmyśleć pewniejszej drogi dla ułatwienia pokojowego i niekosztownego podboju dziedzin rosyjskich przez Niemców, — jak przez ograniczenia prawne Polaków na granicy zachodniej państwa Rosyjskiego. Idą też Niemcy ławą — kierując się ku czarnoziomom Rosyi południowej; ścielą sobie wygodny do nich gościniec wzdłuż biegu Wisły i Wieprza; wzmacniają się dokoła Chełma; kolonizują Wołyń, Podole i brzegi morza Czarnego, — jednając sobie na tych punktach żywioł miejscowy, Małoruski, nadzieją odrodzenia wielkiej, niepodległej Ukrainy. Usunięcie współzawodnika polskiego na tych ziemiach, ograniczenia Polaków w nabywaniu ziemi, we wpływach i znaczeniu, znakomicie ułatwia Niemcom ten pochód i ten podbój.

Nie pochlebiam sobie, ażeby uwagi moje odniosły, (w obec panującego nastroju) jakikolwiek skutek. Uważam przecież za obowiązek obywatelski wypowiedzieć je publicznie. Niechaj zostanie ten głos, jako świadectwo przed potomnością przynajmniej, że głosy ostrzegawcze odzywały się nie z jednych ust tylko, — chociażby te głosy miały pozostać głosem wołającego na puszczy.

Na zakończenie jeszcze słów parę, które zapamiętać byłoby warto, bo bądź co bądź wyszły one z ust niepospolitego człowieka. Wyrzekł je Napoleon I, w tym sensie: „Jeżeli Rosya waleczny naród Polski przywiąże do siebie, Europa przed nią ukleknie!”

Rosya tych słów zapomniała, — ale pamiętają je Niemcy! Patryoci rosyjscy powinni by może wyciągnąć ztąd dla siebie odpowiednie wnioski!...

Luty, 1912 r.